



MIESIĘCZNIK SZKOLNY

STYCZEŃ/LUTY 2009

cena 1 zł

W numerze:

„Ha I Pe Ha O Pe wydobywam rymy jak ropę”.....	3
Ja jestem facet co w saksofon dmie.....	4
Monstrum z Kaliforni.....	6
Pierwszoplanowy człowiek drugiego planu	6
Hearts&Minds. U2.....	6
Dom pełen drzwi, pełen słów, pełen myśli.....	7
Muzyka przez duże M....	8
„Nosowska - Osiecka”....	9
Aktualności.....	9
Każdy ma prawo do jazdy.....	10
System Eliminacji Studentów Jest Aktywny - razy dwa.....	12
Studniówkowe wspomnienia.....	13

I gra muzyka!

Kiedy jakiś czas temu Klaudia podsunęła pomysł stworzenia „tematycznej Lipy”, mój entuzjazm był niemały, kto wie, czy nie porównywalny do entuzjazmu, który pojawił się na wiadomość o projekcie Filмотeki Szkolnej w Lublinie (więcej o projekcie także na naszym nieoficjalnym Forum: www.5lo.info). Zaczęliśmy „z grubej rury”, bo od muzyki. I właśnie dlatego nie chciałyby, by ten numer przeszedł ot tak, bez echa. Styczniowo-lutowa Lipa nie obrodziła w teksty różne pod względem formy, ale obrodziła w teksty takie, w które warto już teraz wgryźć się samodzielnie. I mam tu na myśli nie tylko artykuły o muzyce – od Paktofoniki, przez Zauchę, po muzykę elektroniczną i U2 – ale także wyjątkowe wiersze Talyba.

Od nowego roku zgRedakcja wprowadziła także parę zmian. I chociaż część z nich jest tylko formalnością, pozwolę sobie o nich wspomnieć. Po pierwsze, na zasłużoną emeryturę jako nasz pierwszy „składacz” ga-

zetki odchodzi Przemek (jedna z ważniejszych „fuch” w zgRedakcji i od dawna ubolewam, że zamiast brzmieć dumnie jak *magister* kojarzy się bardziej z *magazynierem*) – w tej roli zastępuje go obiecująca, „świeża krew” naszego zespołu, czyli Michał. Po drugie, zrobiłam wreszcie coś, co powinnam była zrobić jeszcze na samym początku działalności Lipy – tj. oficjalnie przedstawić Wam Kaśkę (Katrinę) jako moją zastępczynię (choć ta nie od dziś znana jest już w pewnych kręgach jako Prawa Ręka i Noga Naczelnej). Uznajcie to tylko i wyłącznie za moją rehabilitację.

Pozdrawia jedną nogą w marcu-
En.



List do Redakcji



Nowa wiadomość

Plik Edycja Widok Wstaw Format Narzędzia Wiadomość Pomoc

Wyślij Wyrnij Kopiowanie Wklej Cofnij Sprawdź Pisownia Dołącz Priorytet Podpisz Szyfruj W trybie o...

Do: Gazeta szkolna "Lipa"

DW:

Temat:

Arial 10

Witam.

W nawiązaniu do artykułu „Nie tolerować nietolerancji” Linusa, który ukazał się w poprzednim numerze „Lipy”, chciałbym dokonać pewnego rodzaju konfrontacji z punktem widzenia autora.

Największe, moim zdaniem, nieścisłości pojawiają się w rozdziale *Kościół rozdaje karty*, gdzie autor przedstawia ciąg przyczynowo-skutkowy powodujący rzekomą różnicę między ilością ludzi ochrzczonych, a praktykujących. Na końcu pojawia się dopisek: „No dobrze, może trochę przejaszawiłem” – jest to jedyna myśl, z którą się zgadzam.

Obecnie słowo „tolerancja” rozumiane jest jako „szacunek”, jednak wcale nie znaczy to, że szanuję kogoś, kogo toleruję – i na odwrót. Natomiast wyznawców innych religii czy ateistów i toleruję, i szanuję, a na pewno uważam za pełnoprawnych obywateli. Nie zgadzam się z poglądem, że ateści postrzegani są jako źli ludzie. Są przecież przypadki, że również osoby wierzące wyrządzają duże zło.

Odnosząc się do kwestii przyjmowania sakramentów na zasadzie „bo inni przyjęli, a ja nie chcę być gorszy”, mogę zauważyć, że odpowiedzialniej postąpiłby ktoś, kto rzeczywiście nie przyjmie świadomie chrztu. Ochrczenie się „na wszelki wypadek” świadczy o hipokryzji, oraz, co tu ukrywać, po prostu zawyża niepotrzebnie statystyki. Wiara powinna być indywidualną sprawą każdej osoby, a nie ogółu, który będzie wywierał na nią presję. Poruszając sprawę chrztu dzieci osób niewierzących – skoro są niewierzący, to w imię czego chrzczą swoje dziecko? Ale pomijając to, jeżeli tylko jedno z rodziców jest niewierzące, nie ma prawa wystąpić za-

den problem: „Jeśli jedno z rodziców dziecka jest wierzące, a drugie nie, dziecku należy udzielić chrztu”. Warto także przytoczyć przepis o niezasadności odmowy w przypadku niewiary obojga rodziców („Jeśli przedstawiono wystarczające zapewnienia, do których należy zaliczyć wybór chrzestnych, którzy poważnie podejmą troskę o dziecko lub pomoc ze strony wspólnoty wierzących, kapłan nie powinien odmawiać udzielenia Chrztu w najbliższym czasie”); aczkolwiek jest jeszcze druga strona medalu: „Jeśli natomiast zapewnienie jest niewystarczające, Chrztu należy roztropnie odłożyć. Najpierw powinno być wiadome, że tego rodzaju odmówienie Chrztu jest pewną formą ograniczania kogoś. Nie chodzi tu zresztą o odmowę, tym mniej o wzgląd na osobę, lecz o odłożenie Chrztu ze względów pedagogicznych. Zmierza ono do tego, by rodzina pogłębiła wiarę lub stała się bardziej świadoma swoich obowiązków”.

Przytoczonych powyżej zapisów chyba nie trzeba tłumaczyć; skoro niewierzący chce zrobić coś wbrew sobie lub swoim przekonaniom, musi zgodzić się na stawiane warunki. Chrztu bowiem nieodłącznie wiąże się z wychowaniem dziecka w wierze katolickiej.

Pozdrawiam
(dane i e-mail do wiadomości redakcji)

(Cytowane przepisy pochodzą z Instrukcji o chrzcie dzieci „Pastoralis actio” Kongregacji Nauki Wiary z 20 października 1980 r.)

Artykuły, które ukazują się w naszym szkolnym miesięczniku, mają na celu nie tylko pokazać nasze poglądy czy zainteresowania. Teksty te służą także dyskusji i do niej zapraszamy wszystkich, którzy po lekturze Lipy mają ochotę podzielić się z nami swoim zdaniem. Pisz na censorka@poczta.onet.pl – anonimowy czy nie, Twój głos jest dla nas bardzo ważny.

Redakcja

Ha I Pe Ha O Pe wydobywam rymy jak ropę¹

Gatunek muzyczny przełomu wieków, krytykowany za to, że opiera się na samplingu i prostych bitach. Rap, czyli pierwszy z czterech wymiarów kultury hip hop, to muzyka, obok której trudno przejść obojętnie. Po jednej stronie znajdują się zwolennicy, pasjonaci, ludzie kochający całą kulturę hip hop. Ale są także przeciwnicy, którzy uważają rap za coś płytkiego, nudnego, nieumyślnego się do takich gatunków jak pop, rock, metal czy disco polo. Dzisiejszy rap często odbiega od swej klasycznej formy. Warto zapoznać się z odmianą tworzoną przez paktofonikę. Ale skąd wziął się „pakt przy dźwiękach z głośnika”?

„Be O Gie U Ce I Ce E”², „Połączona paktem przy dźwiękach z głośnika”³

Na pomysł stworzenia składu trzech najlepszych mc na Śląsku wpadł Wojciech „Fokussmok” Alszner. W 1998 roku Piotr „Magik” Łuszcz, po kłótni z Abradabem i Joką odszedł ze swojej grupy Kaliber 44. Fokus stworzył wtedy na komputerze kumpla prosty, monotonny bit i zaprezentował swój pierwszy kawałek Magikowi. Wyglądało to tak, że Mag w jednym uchu miał słuchawkę od walkmana a do drugiego rymował mu Fokus. Magikowi zaimponowało mistrzowskie flow Fokusa. Wspomniany kawałek to doskonale znane „Powierzchnie tnące”. Warto nadmienić, że tytuł utworu podchodzi od napisu z tablicy w technikum Fokusa. Magik powiedział Fokusowi, że potrzebny jest jeszcze ktoś, by stworzyć zespół. Wspomnił o „kolesiu z Mikołowa” czyli Rahimie. I tak we trzech stworzyli zespół Paktofonika. Pomysłodawcą nazwy był również Wojtek, który na pytanie Maga „jak będziemy się nazywać” bez zastanowienia odpowiedział „Paktofonika czyli pakt przy dźwiękach z głośnika”. Swoją pierwszy koncert zagrali z okazji otwarcia centrum handlowego M1 w Katowicach. Początkowo zostali przyjęci dość chłodno,

ponieważ postać Magika kojarzono ciągle z Kalibrem. Jednak dobre teksty i flow Fokusa sprawiły, że zespół został dość szybko zaakceptowany. W sierpniu 2000 roku Magik, Fokus i Rahim spędzili kilka dni w Witten, gdzie wspólne z ekipą Bumkerwelt nagrali kawałek „2 Kilo”, który zamykał trójkę pierwszej płyty Paktofonika czyli „Kinematografii”.



„Jestem Bogiem. Uświadom to sobie!”⁴

Najbardziej znaną piosenką zespołu jest „Jestem Bogiem”. Fokus wspominał, że Magik zadzwonił do niego w nocy, zarymował przez słuchawkę swoją zwrotkę i zapytał czy przegiął. Następnie stwierdził, że jeśli kawałek nie znajdzie się na płycie, to jej nie nagra. Pomimo oporu Fokusa i Rahima, utwór numer 12 na „Kinematografii” to właśnie „Jestem Bogiem”. Utwór, który stał się symbolem polskiego rapu, interpretowany był na wiele sposobów. Szczególnie w kontekście późniejszych wydarzeń...

„Od półtora roku, nikogo na widoku tylko dźwięki hip hopu na dziewiątym piętrze w bloku”⁵

„Kinematografia” ukazała się 18 grudnia 2000 roku nakładem

wydawnictwa „Gigant Records”. 8 dni później, 26 grudnia o godzinie 6:15 Magik wyskoczył z okna swojego mieszkania, które znajdowało się na dziewiątym piętrze Bogucickiego bloku. Zmarł po przetransportowaniu do szpitala. Jaka była tego przyczyna? Chyba nikt nigdy jednoznacznie na to pytanie nie odpowie. Przyjaciele sądzą, że na taką decyzję mogli wpłynąć pozew rozwodowy złożony przez Justynę, żonę Piotra, czy powołanie przez WKU. Aby nie dostać się do wojska, udawał przed komisją niepełnoletniego. Chłopakom z zespołu zwierzył się, że

udawanie świra sprawia, iż naprawdę zaczyna się nim stawać. „Mam jedną schizofrenię”... Choć od śmierci Magika minęło już 8 lat, jego postać jest wciąż żywa wśród osób, dla których hip hop jest całym życiem. Jestem pewien, że to nigdy się nie zmieni, bo Magik był, jest i będzie tylko jeden. Tylko on jest wiecznie żywym MC i jednocześnie największym symbolem polskiego rapu.

„Hip, hip, hip hop!”⁶

Rok 2002 przyniósł Paktofonice Fryderyka w kategorii „album roku hip hop”. Rahim i Fokus byli tym faktem zaskoczeni, chociażby dlatego, że dowiedzieli się o tym z telewizji, a samego Fryderyka odebrał Gustaw, założyciel Gigant Records. Nagroda nie miała dla chłopaków wielkiego znaczenia, Rahim powiedział w jednym z wywiadów, że „Fokus wbijał Fryderykiem gwoździe w ścianę”... Również w tym czasie wydana została płyta „Archiwum Kinematografii”. Zawierała ona kawałki, które nie znalazły się na Kinematografii, oraz produkcje nagrane po śmierci Magika.

„Koncert wypalił, byliśmy na fali”⁷

W marcu 2003 roku, w Katowickim spodku odbył się pożegnalny

koncert Paktofoniki. Rahim, Fokus, dj Bambus oraz zaproszeni goście (Śliwka, Gutek, Bumkerwelt i inni) zagrali ku pamięci Magika. Na ręce ojca Piotra złożona została złota płyta za Kinematografię, co skomentował słowami „to nie dla mnie. To dla Magika. To dla tych, którzy kochają hip hop. Niech żyje hip hop!” Koncert zakończył Rahim, symbolicznymi słowami „od teraz paktofonika nie istnieje”. Następną płytę Fokus i Rahim wydali już jako Pokahontaz.

„PFK skład znów zagości w Twojej miejscowości”⁸

Choć Magika nie ma dziś wśród nas, a Paktofonika została już tylko w pamięci fanów oraz na kompaktach i winylach, śmiało mogę powiedzieć, że wkład tych trzech chłopaków w rozwój kultury jest ogromny. „Jestem Bogiem”, „Chwile Ulotne” czy „Powierzchnie Tnące” to symbole kultury przełomu wieków. Symbole stawiania sobie celów i osiągania ich. Myślę, że za 2, 5, 10 lat ciągle będą aktualne, a Paktofonika będzie zdobywała nowych fanów. W grudniu 2008 roku wydana została książka M. Pisuka „Paktofonika”, która zawiera scenariusz do filmu o PFK. Mam wielką nadzieję, że w ciągu najbliższych lat ktoś zdecyduje się na jego realizację. Chętnie wybiorę się do kina, żeby obejrzeć historię o trzech chłopakach z Bogucic i Mikołowa, dla których hip hop stał się całym życiem.

Linus

¹„Play & Rec”, Archiwum Kinematografii LP, Fokus

²„Powierzchnie Tnące”, Kinematografia LP, Fokus

³„Na Mocy Paktu”, Archiwum Kinematografii LP, Rahim

⁴„Jestem Bogiem”, Kinematografia LP, Magik

⁵„Nie Ma Mnie Dla Nikogo”, Kinematografia LP, Magik

⁶Słowa wypowiedziane przez Kayah, podczas gali Fryderyków,

⁷„Zróbmy To!”, Rahim,

⁸„W Peunej Gotowości”, Archiwum Kinematografii LP, Fokus, Rahim

■ Ja jestem facet co w saksofon dmie...

„Na koniec piosenka, jak ja to mówię, ostatniego, polskiego romantyka... Zastrzelony jakieś 17 lat temu...” Koncert Much, 22 listopada ubiegłego roku. Stoję w jak zwykle potwornie dusznej sali Graffiti, tuż przy scenie. Chłopaki wychodzą trzeci czy czwarty raz tego wieczoru, jest pewne, że to już ostatni ich bis. Zaczynam skakać i bić opętańczo brawo, uradowana nieoczekiwanym zakończeniem tego i tak już udanego koncertu. Tak, jak można się było tego spodziewać, zagrali „Byłaś serca biciem”. Rynek muzyczny rządzi się swoimi prawami i – jak chyba życie w ogóle – bywa na tyle niewdzięczny, że czasem trzeba komuś głośno i tragicznie umrzeć, by zostać bardziej zauważonym i docenionym. Oto ANDRZEJ ZAUCHA.

Zadebiutował na scenie jako gwiazda polskiej muzyki rozrywkowej ponad dwadzieścia lat temu. „Artystą jednego przeboju” nie można go nazwać, choć gdyby zapytać byle przechodnia o jego piosenki, to – jeśli ów przechodeń umiałby coś wymienić – skończyłoby się na wspomnianym „Byłaś serca biciem” czy „Czarnym Alibabie” (który zresztą piosenką jego nie jest).

Zaucha tymczasem to człowiek – orkiestra. Przez długi czas wokalista jazzowy (zespół Dżamble), potem występujący z zespołem Anawa, w drugiej połowie lat 80. artysta estradowy. Poza tym aktor kilku epizodów filmowych i sztuk muzycznych (m.in. musical „Pan Twardowski”). Od zawsze związany z Krakowem i tamtejszą „bohemą artystyczną” lat 80. (klub studencki „Pod Jaszczurami”). Jego życie wydaje

się dobrym materiałem na scenariusz do hollywoodzkiej produkcji, nie sądzę jednak, by doczekało się ekranizacji. I bardzo dobrze.

Muzyka Zauchy jest niezwykle ciepła i pełna życia – jego przyjaciele i znajomi mówią, że taka, jak on sam. Teksty, zdawałoby się, niewyszukane, biją na głowę niewyszukanie, które dziś można usłyszeć w radiu.



W muzyce tego wspaniałego, niewysokiego, czarującego Pana, zauroczyłam się przez zupełny przypadek ponad dwa lata temu, kiedy to w ostatniej scenie filmu SPONA (1998) usłyszałam piosenkę „Wymyśliłem Ciebie”. Jeśli miałabym szukać tych, którzy są winni mojej słabości do muzyki lat 80., Andrzej Zaucha byłby na pewno jednym z oskarżonych.

En.

Monstrum z Kalifornii

„Tak długo, jak jesteśmy razem i troszczymy się o siebie, nawet najgorsza rzecz jaka może się nam przytrafić będzie wspaniałą...”

Jak donosi Tylko Rock z grudnia 1991 roku:

Parę miesięcy temu zespół zamknął się w dwudziestopokojowej chaciendzie położonej w hollywoodzkim Laurel Canyon, by przygotować materiał na najnowszą płytę. Miejsce to niezwykle - w latach sześćdziesiątych wynajmowali je między innymi Beatlesi i Jimi Hendrix.

To tam powstał krążek Blood Sugar Sex Magic, który przyniósł im popularność i wprowadził zespół do muzycznej pierwszej ligi. Z tej płyty pochodzi popularny utwór *Under the Bridge*, mówiący o miłości do swojego miasta i piosenka *Give it away*.

Jadąc samochodem, układałem słowa i muzykę i śpiewałem całą drogę do domu. Po powrocie wyjąłem notatnik i zapisałem całość jako piosenkę, chociaż wiersz powstał jako sposób na radzenie sobie ze smutkiem.

Sometimes I feel like I don't have a partner

*Sometimes I feel like my only friend
Is the city I live in, the city of angels
Lonely as I am, together we cry.*

Ja śpiewałem "Give it away, give it away", palce Flea fruwały po całym basie, Chad śmiał się histerycznie, a John szukał miejsca na swoją partię gitarową. Nie mogliśmy przestać. Po tej próbie wszyscy byliśmy przekonani, że stworzyliśmy wspaniałą piosenkę.

Członkowie Red Hot Chili Peppers poznali się w liceum. Organizowali spontaniczne sesje rymowania, gdzie Flea i Hillel przeprowadzali na swoich gitarach najbardziej bezwzględne tortury, a Anthony biegał z notatnikiem. (Podobno tak to wygląda do dziś - wszystko rodzi się spontanicznie). Kiedis, czyli Antwan the Swan, przemierzając swoją maszyną Hollywood, słuchał piosenki *The Massage*, którą wykonywał rapowy zespół. Zdał sobie sprawę, że nie trzeba mieć wspaniałego głosu, by móc śpiewać. Rapował, rymował i pisał piosenki, w których umieszczał - jak sam powiedział - odrobinę głupiej filozofii, którą wyznawał.

Już w lutym 1983 roku mieli na swoim koncie jeden występ. Zagrali

numer *Out in L.A.* na otwarcie koncertu swoich przyjaciół. Tego samego roku dali niezapomniany „skarpetkowy” koncert, a w 1984 wydali pierwszą płytę zatytułowaną po prostu *The Red Hot Chili Peppers*.

Skład zespołu często się zmieniał, lecz Michael Balzary grający na basie, (choć jego pierwszym instrumentem była trąbka) i Anthony Kiedis (wokół), wytrwali od samego początku do dziś. Nie zapominajmy jednak o gitarzyście Johnie Frusciante i Chad'ie Smith'ie (perkusja), którzy dołączyli w roku 1989.

Music is my Aeroplane

Po wydaniu BSSM, Frusciante odszedł z zespołu, a jego miejsce zajął Dave Navarro, z którym Red Hoci wydali kolejną płytę *One Hot Minute*. To na tym krążku znajduje się piosenka *Tearjerker*, dedykowana Kurt'owi Cobain'owi, którą Kiedis napisał w dzień jego śmierci. Utwór Pea śpiewa tylko i wyłącznie Flea. Niejednej osobie, która słucha tej piosenki, od razu pojawia się wielki uśmiech na twarzy. 14 sierpnia 1994 roku, Red Hoci przebrani za żarówki koncertowali na festiwalu Woodstock. Polecam płytę z transmisją z tego wydarzenia. Nie zawsze można zobaczyć czterech facetów skaczących po scenie z gigantycznymi żarówkami na głowie.

Welcome to Californication

Warta polecenia jest przede wszystkim płyta *Californication*, którą wydano w 1999 roku, ponownie z Frusciante na gitarze. John jednak w czasie swojej „przerwy” nagrał dwie solowe płyty. W marcu 2001 roku zespół zaczął pracę nad kolejnym albumem - *By The Way*. Utwór *Venice Queen* mówi o Glorii Scott, przyjaciółce muzyków.

Rok po wydaniu swojej ostatniej płyty *Stadium Arcadium*, Red Hoci grali

koncert w Chorzowie. Na Stadionie Śląskim pojawili się dokładnie 3 lipca 2007 roku. Był to ich pierwszy i miejmy nadzieję, że nieostatni koncert w Polsce. Pewnie każda osoba kochająca Red Hot Chili Peppers marzy, by skacząc pod sceną w rozkrzyczanym tłumie, razem z Anthony'm Kiedis'em śpiewać „Dream of Californication”.

Zwariowani, psychodeliczni i biegający *Naked In The Rain* po scenie. Jeśli nigdy nie miałeś głowy w żarówce, to wiedz, że oni mieli. *Good Time Boys*, choć niektórym mogłoby wydawać się inaczej. *They're Red Hot!* Przecież *that life is beautiful around the world, a True Men Don't Kill Coyotes*. Słuchając ich *Get Up and Jump*.

Szczyt masochizmu - poprosić złotą rybkę, by zmieniła nas w gitarę basową firmy MusicMan należącą do Pchły. (*Rock'n'Roll*, maj 1991)

Zawsze musi być ten pierwszy raz. Pierwsza miłość, pierwsze zauroczenie, pierwsza fascynacja. Potem się przebudzasz i idziesz dalej. Pełen nowych doświadczeń odkrywasz dalej świat, odkrywasz muzykę. Zespół Red Hot Chili Peppers był pierwszy, był początkiem mojej osobistej drogi w świat muzyki.

Nie pozwalajmy, by dźwięki nas omijały. Usłysz te, które krzyczą do ciebie najgłośniej.

Myślę, że bardzo na miejscu będzie przytoczenie słów Richarda Ashcrofta - wokalisty zespołu The Verve. Za pomocą melodii można radykalnie zmienić czyjeś życie. Nie wydaję mi się, aby ludzie w pełni rozumieli i doceniali, jaka jest to siła. Czuję zapach szamponu do włosów, zapach ciepłego letniego powietrza wpadającego przez uchylone okno do mojego pokoju. To nie jest pikantne ani gorące, to jest delikatne, jak *Wet Sand*, bo takich Red Hotów też można pokochać.

Claudia



Pierwszoplanowy człowiek drugiego planu

„Ambientowy Rojek”, „Polski Moby” to tylko niektóre określenia opisujące tego człowieka. Jest producentem muzyki klubowej, która z klubami ma mało wspólnego. Jego nazwisko jest wszechobecne na polskiej scenie muzycznej – można znaleźć je w zespołach, które z jego „głównonurtową” twórczością mają niewiele wspólnego. Wspierał takie zespoły jak Myslovitz, Hey, Cool Kids Of Death, T.Love, Justynę Steczkowską, Krzysztofa Krawczyka, oraz Wilki.

Kim jest? Miłym gościem, a i naturalnie jednym z przyjemniejszych dla uszu i oczu muzyków. Nie przeczytacie o nim na pudełku.pl, nie zobaczycie go bezpośrednio w telewizji (w pudełku z obrazkami można było swego czasu obejrzeć reklamy z jego muzyką). Nie robi wokół siebie tzw. otoczki, by podsyć popularność. W domowym studiu tworzy taką atmosferę, jaką tworzy jego muzyka – poczucie relaksu; spokojne dźwięki sącące się z głośników. Ciepło – zarówno wewnątrz ludzi jak i pomieszczeń... Nadal nie wiecie o kim mowa? Andrzej Smoliński, znany jako Smolik, multiinstrumentalista, producent muzyczny, dj, artysta, rzemieślnik elektrycznego dźwięku. Najważniejsza dla niego jest aktywność artystyczna. Stworzył trzy albumy sygnowane własnym nazwiskiem, napisał ogromną ilość utworów podpisanych jako twórczość kogoś innego. Jego albumy można określić jako „elektronikę”, lecz sądzę, że jest to równie nie-

stosowne jak wrzucanie wszystkich zespołów, gdzie występują gitary, do worka „rock”. Sądzę, że najlepszym określeniem jest ambient lub lounge (tudzież: elevator music). Czym są owe gatunki? Ambient... Muzyka otoczenia, nie rozszerza ścian w pomieszczeniu przy pomocy basów – jak techno, lecz przenika całe pomieszczenie, można ją wyczuć. Jeżeli ten opis nie jest przekonujący to polecam płytę Moby’ego – 18 (z naciskiem na drugi krążek). Lounge to muzyka pomiesz-

czenia – można skojarzyć z obrazami filmowymi amerykańskich barów czy salonów w latach 50-tych gdzie murzyński pianista i biała wokalistka grali ku uciesze gości. Muzyka typu elevator jest wykorzystywana we wszelkiego rodzaju centrach handlowych, lotniskach, można ją włączyć pod większy typ – chill-out.

Jeżeli nadal nie wiecie, kim jest Andrzej Smolik, to polecam przypomnienie sobie kawałków „T.time” (wykonany wspólnie z Noviką), „50 tysięcy 881” (tym razem z Arturem Rojkiem) oraz „Kremowa Rewolucja” (niespodzianka – tym razem sam). Mógłbym się dłużej rozwodzić nad tym Twórcą (przez duże T), lecz zachęcam do samodzielnych poszukiwań muzycznych. Zamiast wrócić do ulubionych piosenek, spróbujcie rozszerzyć swoje gusta muzyczne.

„Syntezator mocniejszym jest od gitary”

Hearts

Chociaż moje próby okiełznania najwspanialszego instrumentu, jakim jest gitara, spełzły na niczym kilka lat temu, miłość do jej brzmienia pozostała jedną z najtrwalszych i niezmiennych w moim życiu. Muzykę wpuszczam do swojego krwioobiegu jak często się da. A najczęściej jeden z największych, najbardziej znanych i najtrudniejszych do scharakteryzowania zespołów – U2. Chyba każdy go zna, ale pewnie nie każdy odkrył jego fenomen. A jest co odkrywać...

*So you never knew love
Until you crossed the line of
grace.
And you never felt wanted
Till you'd someone slap your
face.
So you never felt alive
Until you'd almost wasted
away.*

(fragment piosenki *Please*)

Wczoraj i jutro

Nie mam zamiaru zanudzać nikogo szczegółową historią U2, ale warto przedstawić skromny zarys dziejów. :) W połowie lat 70., kilku nastolatków postanowiło założyć zespół. Dziesięć lat później wspięli się na szczyt, głównie za sprawą płyty *War* (1983), natomiast *The Joshua Tree* (1987), krytycy uznali za jedną z najważniejszych płyt w historii rocka. W latach 90. zespół nawiązał flirt z brzmieniami w stylu pop oraz elektroniką – zarzucano im wtedy komercjalizację i obniżenie poziomu muzycznego. Miłośnicy zespołu odpierali zarzuty krytyki i pozostali wierni U2. 2 marca w Europie będzie miała miejsce premiera nowej płyty zatytułowanej *No Line On The Horizon*. Oczekiwania są wielkie, między innymi dlatego,

& Minds. U2

że zespół kazał na nią czekać aż pięć lat. Wkrótce przekonamy się, czy sprostą wymaganiom setek tysięcy fanów na całym świecie.

No dobra, ale gdzie ten fenomen?

Najprościej mówiąc, fenomen muzyki U2 polega na tym, że każdy może znaleźć w niej coś, co dotyka jego własnych przeżyć, poglądów czy problemów. Bono w swoich tekstach, które czasem można nazwać poezją, porusza mnóstwo ważnych i trudnych tematów, takich jak dylematy moralne, wiara w Boga i jej kryzys, cierpienie, samotność. Wielokrotnie w swoich utworach zespół przywoływał wydarzenia historyczne – np. piosenka *New Year's Day* nawiązuje do wprowadzenia stanu wojennego w Polsce w 1981 roku. U2 przeciwstawia się przemocy, konfliktom na tle religijnym (*Sunday Bloody Sunday*, w której mowa jest o Krwawej Niedzieli z 30 stycznia 1972 w Irlandii Północnej), etnicznym, propaguje walkę o przestrzeganie praw człowieka (także podczas koncertów – w czasie trasy *Vertigo Tour* na ogromnym ekranie wyświetlano fragmenty *Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka*) upowszechnienia zasady ekumenizmu, podkreślając wspólny rodowód największych religii świata. Z jednej strony mamy więc poważną i trudną tematykę, z drugiej zaś utwory o codziennych problemach, radościach, tęsknocie. To, co mnie bardzo podoba się w twórczości U2, to wskazówki, jak należy postrzegać życie, jego wartość i siebie; jak nie stracić z oczu tego, co najważniejsze. Dlaczego warto doceniać każdą chwilę i czerpać z niej jak najwięcej dobra, a przede wszystkim dzielić się ciepłem z innymi. Fenomenem jest także sama muzyka, brzmienie, które od ponad dwudziestu lat przyciąga nowych „wyznawców” kultu U2 i nie pozwala zubożnąć „starym” fanom. Zespół ma swój styl, nie ztraca go

mimo częstych eksperymentów (przykładem jest płyta wydana pod nazwą *Passengers* albo słynny temat z filmu *Mission: Impossible*). U2 to wulkan pozytywnej energii, która sprawia, że nie jest gwiazdką jednego sezonu, lecz jest ponadczasowy. Koncert U2 to prawdziwe wydarzenie, wielkie audiowizualne show. Oprócz porcji dźwięków zawsze jest to jakaś myśl, przesłanie, związane z problemami współczesnego świata.

Niosąc pomoc tym, których nie widzi świat

U2 od lat wspiera działalność wielu organizacji, przede wszystkim Amnesty International. Bono z wręcz maniackim uporem nieustannie walczy o zredukowanie zadłużenia krajów Trzeciego Świata, o upowszechnienie wiedzy na temat profilaktyki przeciw AIDS. Nie sposób wymienić tu wszystkich działań i rozmów, jakie podjął w tych sprawach, ale o wadze jego zasług i zaangażowania świadczy fakt, że kilkakrotnie był kandydatem do Pokojowej Nagrody Nobla. W 1985 roku Bono wraz z żoną pracował w Wello, północnej prowincji Etiopii, z której przywiózł takie przemyslenia: *Początkowo chodziliśmy po obozie ze spuszczonymi oczami, przygniatał nas ogrom wszechobecnego nieszczęścia. Nie byłem w stanie wyjąć aparatu fotograficznego. Po paru tygodniach doznałem nowego silnego odczucia, wywołanego pięknem i siłą ducha Etiopczyków. Wtedy zacząłem robić zdjęcia – lecz nie po to, aby pokazać nieszczęścia, które dotyczą Etiopii. Chciałem uchwycić ich dumę, pokazać ich jako ludzi – takimi, jakimi są. Od Etiopczyków otrzymaliśmy więcej niż my moglibyśmy zaoferować.*

O U2 można mówić i pisać wiele, ale słowa i tak nie oddadzą wszystkiego, co składa się na dorobek zespołu. Tego po prostu trzeba doświadczyć, zgodnie z hasłem, które promowało film *U2 3D: usłysz – zobacz – poczuj*. Ze szczególnym naciskiem na POCZUJ.

Katrin

Recenzje...

„Dom pełen drzwi, pełen snów, pełen myśli”

Dom Pełen Drzwi to pierwsza i ostatnia płyta ekipy 3xKlan. Podzielona na Drzwi – sztuk 15. Naciskając Play słyszymy dźwięki pozytywki, potem wejście twardego bitu i zaczynamy słuchać na temat przyszłości naszej ludzkości – dzieci. I to nie tych, które widzimy w TeleRanku, tylko tych, co widzą plecy szczęścia. Drzwi IV to kolejny problem, tym razem damsko – męski. Chociaż nawet bardziej damski. Opowiada o kobietach, które cenią jedynie pełną, męską kieszeń – nie dostrzegając tego, co kryje się we wnętrzu. Refren, wyrazisty bit oraz rymy stwarzają świetny grunt do przemysleń. Gdyby omawiać na lekcji języka polskiego Drzwi IX o tytule „Dlaczego mnie nie kochasz” z pewnością nazwalibyśmy je erotykiem. Zapewne każdy kiedyś sobie zadał takie pytanie. Utwór opisuje przeżycia, które towarzyszą tej rozterce. Ostatnie Drzwi, „Łza Wyobraźni” opowiadają o przemijaniu. Wszystkie sprawy, które przedstawiają Drzwi, trudno krótko opisać. Nastrojowy bit i do tego świetny tekst. Miodzio. Zaprezentowałem utwory najbardziej liryczne, są też zwykłe zabawy słowem oraz kawałki nastawione na podkład, a nie na tekst. Płyta jest już niemłoda, ale nadal aktualna. No i warto posłuchać młodzieńczy głos Rahima i pierwsze bity Bambusa. Tak, tak. Tych wielkich z Paktofoniki.

Przemek

■ Muzyka przez duże M

Chyba nie ma wśród nas osoby, która nie słuchałaby muzyki. Jednak ile osób, tyle upodobań. To, co jednym wpada w ucho, inni uważają za tandetę. Czy dziś można w ogóle mówić o wyższości jednego gatunku nad drugim?

TO NIE MUZYKA

Radio – przydatne medium. Dla jednych źródło informacji na temat świata, dla innych rzeczywistość w krzywym zwierciadle przedstawiana przez spikerów, lub sposób na odstresowanie. Można tak wymieniać wiele plusów słuchania radiodbiornika. Jednak najczęściej radio to źródło przebojów, zarówno najnowszych jak i tych starszych. Skoncentrujmy się na nowszych. Hity grane są na okrągło, zatem siedząc trzy godziny przy włączonej stacji X możemy usłyszeć jedną piosenkę nawet trzy razy, zwłaszcza, jeśli są to godziny wieczorne lub nocne. Czy DJ'om radiowym nie nudzą się te same kawałki słuchane po raz n-ty? Tak, wiadomo, płacą im za to i w ogóle, ale jest tyle ciekawych utworów, których nie można usłyszeć w radiu. W dodatku, jak to się mówi, wszystko jest 'na jedno kopyto'. Trudno czasem odróżnić, kiedy skończyła się jedna piosenka, a zaczęła druga. Niektórzy twierdzą, że to nie jest muzyka.

CZY NA PEWNO?

Żeby odpowiedzieć na to pytanie trzeba wyjaśnić, czym jest muzyka. Muzyka – sztuka organizacji struktur dźwiękowych w czasie. Brzmi mądrze i trudno, jednak jest to bardzo proste i logiczne – muzyka jest trudną sztuką ułożenia nut lub, jak to teraz często się zdarza, próbek dźwiękowych w czasie. Kto więc może zajmować się tworzeniem muzyki? Bio-

rać pod uwagę dostępność programów komputerowych i zestawów tysięcy sampli muzycznych – każdy. Przynajmniej z technicznego punktu widzenia. Jednak szansa znalezienia się na listach przebojów, jest prawdopodobna jak trafienie 6 w lotku. Trudno idealnie zgrać próbki, czy wokale, nie pomaga też brak wykształcenia muzycznego u osoby układającej 'klocki' z dźwiękami, ale przede wszystkim prawdziwą sztukę tworzy artysta. A co z muzykami, którzy używają tylko komputera i specjalnej klawiatury?

MUZYKA ELEKTRONICZNA MUZYKĄ WSPÓŁCZENĄ ?

Twórcy muzyki elektronicznej mają ułatwioną sprawę, bo nie muszą zakładać zespołów, czy uczyć się grać na kilku instrumentach. Wystarczy umiejętność 'obsługi' instrumentów klawiszowych i dobre możliwości wokalne, a droga do sukcesu stoi otworem. Czy zatem to, co jest wynikiem ich pracy można nazwać muzyką? Oczywiście – stworzenie utworu zajmuje wiele czasu i wymaga wyczerpanej pracy kompozytora (np. stosowania zasady harmonii, czyli współbrzmienia dźwięków). Taki rodzaj muzyki otacza nas wszędzie, w radiu, w telewizji, w Internecie. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak podobnie brzmi elektronika w porównaniu do dźwięków wydobywanych z instrumentów akustycznych takich jak gitara czy saksofon.

Zatem pod pojęciem muzyki elektronicznej kryje się tylko siedzenie przed komputerem? Znowu odwołam się do definicji: Muzyka elektroniczna – muzyka tworzona głównie lub wyłącznie za pomocą elektrofonów (elektromechanicznych i elektronicznych instrumentów muzycznych) oraz urządzeń elektronicznych przetwarzających

dźwięki pozamuzyczne lub generowane przez tradycyjne instrumenty akustyczne. W świetle definicji prawie każdy utwór należy również do muzyki elektronicznej, ponieważ trudno spotkać zespół, w którym zabrakłoby gitary elektrycznej czy keyboardu lub syntezatora.

SEDNO SPRAWY

Czym więc jest Muzyka? Czy decydują o tym instrumenty lub umiejętności twórcy?. Dla mnie jest to każdy utwór, który potrafi chwycić za serce i nie puszczać aż do wybrzmienia ostatniej nuty. Taki, który z każdym kolejnym odtworzeniem można odkrywać na nowo i na nowo się nim zachwycać. Nie ma jednego przepisu, każdy za Muzykę uzna coś innego, bądźmy jednak w tych osądach sprawiedliwi i tolerancyjni. `§

Inna rzeczywistość...

■ King Crimson

Rodzić się w świecie rocka i zasypiać... Nie, King Crimson to coś więcej. Słyną ze swojej eksperymentalnej filozofii. To rock bardzo szeroko rozumiany, odbiegający od standardów, łączący różne wpływy. Kompozycje pełne ekspresji i perfekcji, ambitne tworzenie muzyki. King Crimson jest zaliczany do nurtu rocka progresywnego. Silna gitara i melodyjne momenty. Agresja i spokój. To składa się na postać króla, który wciąż zaskakuje. Od 1969 istnieje do dziś, wciąż z Robertem Frippem na czele.

Claudia



■ Nosowska – Osiecka

Dla niektórych już te dwa nazwiska stanowią wystarczającą reklamę. Nie tylko zatem dla fanów zespołu Hey czy samej Nosowskiej płyta ta jest rarytasem. Pamięć o Agnieszce Osieckiej tli się i, zapewne, tlić się jeszcze będzie – czego gwarancją jest niejako fakt uzyskania statusu platynowej płyty – i to po zaledwie dwóch tygodniach od premiery. Nic dziwnego, że dla Kasi Nosowskiej praca nad płytą była wysiłkiem – jak sama piosenkarka mówi – nie tylko fizycznym, ale i emocjonalnym. Jakaś wewnętrzna pokora nie pozwala mi się rozwódzić nad fenomenem tekstów Osieckiej,

należy jedynie pogratulować Marcinowi Macukowi, Kasi Nosowskiej i Marcinowi Borsowi niespotykanej wręcz, ujmującej kreatywności w interpretacji niektórych, zdawałoby się, utartych (czy przetartych nawet!) aranżacji niemłodych już piosenek. I chociaż całość brzmi jak dla mnie nieco zbyt ponuro, by móc delektować się tym albumem przez kilka wieczorów z rzędu – warto. Choćby z sympatii dla tych dwóch Pań czy zaledwie 45 minut trwania całej ścieżki.

En.

Piękno art rocka

■ Camel - The Snow Goose (1975)

Muzyka inspirowana bajką „Śnieżna gęś” Paula Galico. Ponad czterdziestominutowa podróż do innego świata. Muzyczna historia opowiadająca o niecodziennej przyjaźni biednej dziewczynki z wioski rybackiej i samotnego malarza opiekującego się ranną gęsią. Płyta w całości instrumentalna, niezwykle nastrojowa. Klarnet, flet, fagot, obój, fortepian, instrumenty smyczkowe, rockowa gitara i odrobina wpływów z muzyki klasycznej, a to wszystko łagodnie połączone w unikalną całość. Polecana nie tylko przeze mnie.

Claudia

■ PIĄTA RZECZPOSPOLITA - AKTUALNOŚCI

● Rozstrzygnięcie konkursu Moja własność – Piątkowicze na podium!

Tymoteusz Chmiel i Ewelina Świdzińska zajęli dwa pierwsze miejsca w konkursie fotograficznym Moja własność. W jury zasiedli m.in. Dorota Awioroko – fotoreporterka „Dziennika Wschodniego”, Krzysztof Kuzko – fotograf, członek Lubelskiego Towarzystwa Fotograficznego i Radzyńskiego Klubu Fotograficznego Klatka. Prace można obejrzeć w Czarnym Foyer Akademickiego Centrum Kultury UMCS Chatka Żaka (ul. Radziszewskiego 16). O konkursie



Nagrodzona praca autorstwa Tymoteusza Chmiela

była również mowa na forum naszej szkoły w temacie Szkolne Koło Fotograficzne [przyp. red.: www.5lo.4.pl]. Laureatom gratulujemy!

● Jarzabki jednym z najlepszych zespołów w Polsce!

Jarzabki zajęły III miejsce w ogólnopolskim Przeglądzie Piosenki Bożonarodzeniowej. Konkurs odbył się 16 stycznia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Gratulujemy!



● Wyniki próbnej matury z Operonem

Na stronie www.probnamatura.pl opublikowano wyniki próbnej matury, jaką trzecioklasiści pisali w listopadzie. Przedstawione są one w formie wykresów, co pozwala łatwo porównać swój wynik ze średnią krajową lub dowiedzieć się, jak maturę napisali inni młodzi Lublinianie.

■ ■ Każdy ma prawo do jazdy.

Jest styczeń 2009. Wszyscy urodzeni w styczniu już od trzech tygodni mogą uczęszczać do Ośrodka Szkolenia Kierowców (OSK) w celu zdobycia kwalifikacji do prowadzenia bolidu, najczęściej rodziców. O czywiście urodzeni w kolejnych miesiącach mogą zacząć szukać informacji na temat taniego lakiernika i ceny części karoserii przyszłej wyścigówki. Dla tych osób właśnie ten tekst, od etapu OSK do egzaminu.

Etap pierwszy: OSK.

OSK w większości przypadków powinien nazywać się Ośrodek Szkolenia Kretynów. Jest to pierwsza faza kursu każdego kandydata na kierowcę. Każdy adept szybkiej jazdy najpierw musi przebrnąć przez co najmniej 30 godzin lekcyjnych zajęć z teorii (w ośrodkach patykiem pisanych może nie być wykładów, ale nie polecam tej drogi). I tak na jakże ciekawych wykładach człowiek uczy się jak prawidłowo reanimować noworodka, nastolatka a nawet osobę dorosłą.

Po fazie medycznej następuje etap tylko dla orłów. Otrzymujemy najczęściej bezpłatnie Podręcznik Kierowcy (zakładam że kategorii A, B lub T, innych na początek zdawać nie można) oraz Zestaw Pytań Egzaminacyjnych. Wszystko do wykucia na blachę, zdania i zapomnienia, bo i tak nikt zdecydowanej większości pytań za pół roku nie będzie pamiętał. O ile OSK wyposażony jest w sprzęt multimedialny, to zapewne będą puszczane filmy. Filmy, które warto oglądać, filmy ciekawe, filmy kształcące, sama słodycz w cukrze. Zalecam zwracanie uwagi na szczegóły, bo nawet

w instrukcji otwierania schowka za kierownicą może być coś, co nas zaskoczy na egzaminie. O kręceniu kierownicą w lewo, prawo, znowu w lewo, prawo i jeszcze raz w zwolnionym tempie nie wspomnę (polecam filmy Jerzego Bitnera). Po prostu bajka.

Wyruszamy w miasto

Jeśli jesteśmy bardziej rozgarnięci od gimnazjalisty, to od razu pojmiemy do czego służy sprzęgło, jak pracuje silnik, jak wygląda wykres mocy i momentu obrotowego do obrotów silnika oraz jak otwiera się szyby i włącza radio. Ruszenie samochodem to nic innego jak wciśnięcie strzałki do przodu w Need for Speedzie. Nitro w eLce niestety nie ma, ale ruszyć z piskiem opon da się bez problemu, a i do prędkości 50 km/h to ustępujemy tylko betom, stunin-gowanym golfom i czasem bugatti veyronowi.

Po przekroczeniu pięćdziesiątki nasz pilot od strony ręki włączającej wycieraczki swoją prawą nogą naciska na pewien przycisk, który wg niektórych uruchamia spoiler na tylnej klapie, a wg drugih uruchamia pompę hamulca roboczego. Tak czy inaczej samochód traci na prędkości. Po kilku takich incydentach (u wyścigowych weteranów) wydiera się plując na przednią szybę (wycieraczki nie pomagają).

Jazda po mieście nie jest niczym trudnym. Należy jednak pamiętać że to nie jest nasz samochód, to nie my jesteśmy za niego odpowiedzialni. Więc możemy swobodnie poodbijać się od krawężników, zobaczyć co

stanie się po zaciągnięciu hamulca awaryjnego na zakręcie przy zawrotnej prędkości 46 km/h, a także w jakim czasie otwiera się poduszka powietrzna po wjechaniu w słup trakcji trolejbusowej. Pełna dowolność. Za szkody, mandaty, leczenie odpowiedzialny jest instruktor.

Plac manewrowy.

Drobnostka. Uczymy się sprawdzać światła zewnętrzne oraz gdzie są poszczególne płyny eksploatacyjne i (co najważniejsze) jak działa klakson (przyda się szczególnie gdy już będziemy mieli prawko). Przestrzegam przed dolewaniem oleju silnikowego do płynu od spryskiwaczy, reszta jest nieistotna.

Na placu musimy zaliczyć jazdę po pasie przodem i tyłem (czyli łuk) oraz ruszenie na wzniesieniu przy użyciu hamulca awaryjnego (czyli ruszanie z ręcznego). O ile łuk trzeba wyćwiczyć (bo zależy od wzrostu kiedy pojawia się pacholek w tylnej szybie i kiedy trzeba skręcać) to ruszanie z ręcznego nie jest problemem. Jak już wspomniałem samochody nie są nasze, a gdy silnik ma 5-6 tys. obrotów na minutę gdy sprzęgło w podłodze, to leciutko je puszczając nie ma siły aby bolid zgasł. Nawet jeśli ręczny cały czas trzyma. Więcej na placu do nauki nie ma, chyba że ktoś jest nadgorliwy, to może jeszcze nauczyć się zmieniać koło.

Pora egzaminu.

Swój pierwszy egzamin należy potraktować jako doświadczenie przed kolejnymi. Optymalną porą na egzamin jest popołudnie, kiedy na ulicy dużo samochodów i stoimy 45 minut w korku (pod warunkiem wyjechania na miasto).

Oczywiście najpierw musimy za egzamin zapłacić. Jak większość zauważyła w WORDzie są nowe yarysy i tanie to one nie były. Ośrodek stosuje ratalny system opłat za samochody (statystyki mówią o 30% osób, zadających za pierwszą, ale znam osobę, która zdała za ósmą ratą). Gdy już uiścimy opłatę możemy po miesiącu przystąpić



do egzaminu.

Testy to błahostka.

Dwa błędy na 18 pytań! Ludzie litości.

A są takie osoby, co oblewają testy. Po testach (oczywiście bezbłędnie rozwiązanych) następuje moment wyjścia z sali (z tym „poradnikiem” liczę że wszyscy wyjdą pierwsi) i spojrzenia na biedaków, którzy jeszcze się męczą. Możemy się do nich z pogardą uśmiechnąć. I to koniec naszego kozactwa. Teraz czekamy zależnie od warunków pogodowych w budynku lub jak ziomki z osiedla na ławce przed. Będziemy trochę się stresować, ale radzę wykluczyć napoje rozluźniające. W WORDzie też jest alkomat.



Do egzaminu praktycznego przystępujemy jako „frajerek”. Nic nie wiemy o egzaminie, dopytujemy się o przebieg oraz gdzie jest łuk. Lepiej nie zakładać czerwonych kostiumów. Psychologowie udowodnili, że sędziowie piłkarzy częściej każą kartką piłkarzy w czerwonych koszulkach. Nie wiem czy na egzaminie się sprawdza, ale raczej nie zaszkodzi.

Po łuku i wzniesieniu (postępujemy tak samo jak na samochodzie OSK, to nie nasza fura) jedziemy zwiedzać miasto. Jeśli pora jest popołudniowa, to stoimy w korku jednocześnie dzięki otwartej szybie cały czas trzęsiemy się z zimna. Egzaminatorowi wmawiamy, że to stres. Po przestaniu 45 minut w korku wracamy do WORDu, dziękujemy za egzamin i idziemy do domu.

Po ok. 10 dniach zgłaszamy się do swojego Starostwa Powiatowego po laminowaną kartkę ze swoimi dwoma zdjęciami i jakimiś danymi, które najczęściej są źródłem wiedzy dla policji. A na samej górze widnieje napis RZECZPOSPOLITA POLSKA PRAWO JAZDY.

Który Ośrodek Szkolenia Kretynów wybrać?

Z wypowiedzi osób udzielających się na forum szkolnym można wywnioskować, że nasza szkoła jest wyjątkowa jeśli chodzi o dar do kierownicy. Na 9 osób po egzaminie aż 6 zdało za pierwszym razem (faktem nie-

podważalnym jest, że jeśli ktoś zdał egzamin za trzecim czy dalszym jeszcze razem, to tego po prostu nie napisał). Wśród Piątki największym powodzeniem cieszy się Alfred, Erewan i Rodmos. Pozytywne opinie zbiera też Efekt, Klik i Speed. Jednak oprócz opinii znajomych liczy się też cena i zdawalność. Jeśli chodzi o cenę to wszędzie waha się ona wokół magicznej granicy 1200 zł wraz z badaniami i pomocami naukowymi. Kurs trwa ok. 2.5 miesiąca co jest standardem.

A jak zdawalność wygląda od strony najłatwiejszej i najnudniejszej dziedziny matematyki jaką jest statystyka? Pierwszy jest Efekt, goni go Grabiec. Trzecie miejsce w rywalizacji zajmuje Kulka. W tych ośrodkach zdawalność za pierwszym razem wynosi ok. 44-45%. Jednak nie ma co się tym za bardzo sugerować. Z kretyna nigdy nie będzie kierowcy. Wybór OSK należy do Ciebie.

Przemek



Porównanie oferty wybranych lubelskich OSK:

OSK „Ela”

ul. Głęboka 29

- kat. B: 1050zł
- Pomoce naukowe w cenie kursu
- badania lekarskie: 0zł
- egzamin wewnętrzny: 0zł
- dodatkowa godzina jazdy: 40zł

OSK „Efekt”

ul. Narutowicza 14

- kat. B: 1300zł
- Pomoce naukowe w cenie kursu
- badania lekarskie: 30zł
- egzamin wewnętrzny: 0zł
- dodatkowa godzina jazdy: 35zł

OSK „Kulka”

ul. Hutnicza 30

- kat. B: 1190zł
- Materiały dydaktyczne gratis
- badania lekarskie: 40zł
- egzamin wewnętrzny: 0zł
- dodatkowa godzina jazdy: 40zł

Grabiec OSK

al. Zygmuntowskie 5

- kat. B: 1200zł
- badania lekarskie: 30zł
- egzamin wewnętrzny: 0zł
- dodatkowa godzina jazdy: 40zł

OSK „Mila”

al. Raławickie 9

- kat. B: 1100zł
- Materiały dydaktyczne gratis
- badania lekarskie: 0zł
- egzamin wewnętrzny: 0zł
- dodatkowa godzina jazdy: 35zł

OSK „Kleks”

ul. Nadbystrzycka 9

- kat. B: 990zł
- Materiały dydaktyczne gratis
- badania lekarskie: 0zł
- egzamin wewnętrzny: 0zł
- dodatkowa godzina jazdy: 32zł

Informujemy, że wyżej podane ceny mogą ulec zmianie. Nie ponosimy odpowiedzialności za aktualność informacji.

Budzę się 7.10. Włącza mi się jakaś lampeczka w mózgu oddalona o miliony lat świetlnych, że za 20 min mam autobus. Bliższa lampeczka świeci mi „Głupia, i tak nie zdążysz, ciepło ci to leż”. Więc leżę. Budzę się o 9. z okrzykiem tak głośnym i tak niecenzuralnym, że do tej pory nie pokazuję się sąsiadce – spokojnej 70-latce – na oczy. Mózg już działa. Patrzę. Nawet kawę mam na biurku, ale nie pewna jej pochodzenia (bo a nuż leży tu od tygodnia tylko jej nie zauważyłam?), nie piję. I to błąd, bo schody wielce niebezpiecznymi być potrafią. Podsumowując poranek: od miesiąca nie byłam na angielskim i będę musiała odpowiadać z filozofii, a wszystko przez to, że do godziny 3:32 pisałam Stan Badań (czytaj: nikt nie wie co to jest, ale napisać trzeba było). No przepraszam bardzo, kto powiedział, że prowadzącego obowiązkiem jest poinformować, co student ma zrobić na zaliczenie?

Ale jeszcze się nie poddaję. Będę dzielna. Będę walczyć. Idę więc na „zaliczenie” z jakiegoś durnego przedmiotu. Uprzednio oczywiście sprawdzam, na co idę, mam nawet chwilkę, żeby się przygotować, bo jak Blond Bogini Wiedzy weszła o 8:20, tak do 9:42 wyjść nie chciała. Cóż, ja nie byłam taka elokwentna, bo wyszłam po 20 minutach. I w ten czas zmieścili się trzy rozmowy telefoniczne Pana Dr.

Idę na drugie zaliczenie, taki dzień. Czekam dwie godziny, bo Wielkiemu Nieobliczalnemu K. zapomniało się przyjść na czas, zdarza się. Jemu nawet zawsze. Czekam 30 min aż podstępem dostaję się do mrocznego pokoju Nieobliczalnego. Ten czujnym okiem dalekowidza przygląda mi się. Myślę sobie, że może oko mi powędrowało w okolice ucha, a może na odwrót. Wszystko w końcu jest możliwe. Ale chyba jednak nie, bo nic nie mówi, bym miała usta w okolicach czoła. Pyta się za to: kolokwium Pani pisała? Już mam mówić, czy pyta

o to kolokwium, które przekładała przez cały miesiąc, żeby później nie przyjść na moją grupę i żeby później ja musiała nie iść na swoją historię powszechną, aby móc to kolokwium napisać. Bo jak o to, to i owszem, pisałam. Nie mówię jednak tego. Pewnie dlatego, że moja torba waży 20kg, w pokoju jest duszno, a on nie czeka na odpowiedź tylko każe się znaleźć w stosie kartek. Znajduje, oczywiście jako ostatnie po przejrzaniu wszystkich. Popatrzył na kartkę. Albo przeszedł podwójny kurs szybkiego czytania, albo nie czytał w ogóle. Mówi: No, tak trochę pani napisała. Laliśmy wodę?! A motyw Pani oddała? Odpowiadam, że i owszem – to akurat pamiętam, bo trzy razy poprawiałam prezentację multimedialną i dwa razy zmieniałam temat, bo nie mogłam się dogadać z grupą, która stwierdziła, że w święta nie zamierza się tym zajmować. Patrzę jednak, że przy moim nazwisku nie ma oceny. Czyli nie sprawdził. Na oczy nie widział. To nic. Jestem jeszcze spokojna. Doktorek do mnie: 4mogePani postawić. Wychodząc, obiecuję sobie zapisać się na zajęcia Muai Tai.

Idę jeszcze po parę wpisów. Myślę sobie, że warto pójść skoro pamiętałam, żeby wziąć indeks i że muszę mieć wpisy przed egzaminem. Planuję jednak zacząć miło. Idę do doktorka od historii powszechnej. On mi mówi, że 4. Myślę sobie, że 4 „tysz dobre”, ale po cholerę się przygotowywałam na każde zajęcia i tachałam książki i walczyłam o głos z fanatykami historii? Wykładałam więc, że coś się nie zgadza, że przecież ja ten tego i w ogóle i pewnie dlatego, że ma mnie na liście nie mojej grupy i że czasami migrowałam. Słyszę: Było nie migrować. Będę musiała wziąć udział w przyspieszonym kursie Muai Tai. Aż wreszcie mój kochany wykład

o 18:30. Koniec dobiega o 20:30. I mówię szczerze, że czekam na niego cały tydzień, chociaż zwykle średniasniedziela-środaypada w granicach 10-12. I pewnie sporo bym z wykładu zapamiętała, gdyby kolega siedzący obok mnie nie oprzytomniał, że sesja zaczyna się niebawem i wypadałoby poznać terminy egzaminów. No, w porę się obudził.

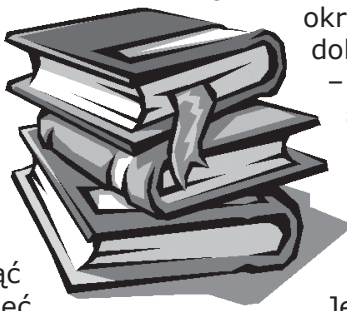
Wracając, rozmawiam z koleżankami o Magicznym Skrypcie do tegoż profesora od wykładu. Profesor ma poczucie humoru. W sylwestra wysłał nam pytania na egzamin. TYLKO 132 i nie dał sobie przetłumaczyć, że małe jest piękne. Magiczny Skrypt ma 300 stron. Koleżanki płaczą, bo to egzamin zaraz po Historii Polski (mniej stron za to bardziej szczegółowo, bo jak inaczej opisać przymus znajomości wszystkich kandydatów w wyborach prezydenckich wszystkich tur w II RP) i pytają, którego dnia wchodzę, na co ja nieśmiało mówię, że musiałam przełożyć. One już nie zareagowały. Przez

okrzyki typu jak mi to dobrze, jak mi fajnie – ogłuchłam. Przy stwierdzeniu „Jak ja Ci zazdroszczę!” świadomość mi się wyłączyła. No tak. Bo ja w sumie też sobie zazdroszczę.

Jest środa, dziewiąta wieczór, jutro mam dwa zaliczenia, w piątek jedno i jeden egzamin. One mają jeden wykład i termin zerowy, do którego i tak nie podchodzą. W przyszłym tygodniu mam cztery egzaminy – one dwa. W sesji mam dziewięć egzaminów – one trzy. Też sobie zazdroszczę.

Po powrocie do domu, żeby się odprężyć, pomyślałam, że jak już się to skończy to zapiszę się na naukę hiszpańskiego. Kiedyś w końcu trzeba.

Anastazja E.T.



|| Drugi raz nie zaproszą nas wcale...

Krajobraz po balu

Przydeptane sukienki, poplamione krawaty, dziurawe pończochy i bolesne odciski na palcach. Krajobraz po balu. Laury zwycięstwa w postaci zdjęć i wspomnień liczonych w setkach. Bitwa wygrana; wojna, ta majowa, dopiero przed nami. A Ty jak bawiłeś się na studniówce?

Roladki ze szpinaku

Idę korytarzem na długiej przerwie, przy parapecie widzę parę trzecioklasistów. Znamy się tylko z widzenia, ale podchodzę i po krótkim wstępie pytam o wrażenia ze studniówki. „Całkiem fajnie – odpowiada po krótkim namyśle oszczędna w słowach brunetka. – Jedyne taki wieczór, jakby nie było. Noo... Trochę jedzenie nie smakowało, ale nie to przecież najważniejsze.” Co do ostatniego przyznaję rację, choć wspomnienie smaku roladek ze szpinaku nieco wybija mnie z rozmowy. Usilnie staram się wrócić myślami do fontanny z czekolady – niekwestionowanego symbolu słodkości tamtego wieczoru. „Ja tam i tak praktycznie nic nie jadłam.” – dodaje z kolei dziewczyna o nienagannym makijażu. „Żałuję tylko, że przegapiłam tort, bo ponoć pyszny był.” A i owszem.

Umc-umc-umc...

Kwestią sporną pozostaje w dalszym ciągu muzyka wieczoru. Choć zdecydowana większość bawiła się bez problemu przy piosenkach Rihanny, rytmach „Bielyje Rozy” czy

słynnym hicie „W aucie”, są i głosy mniej lub bardziej zawiedzionych. Zabrakło starych hitów. „Za mało twista, żadnego rock’n’rolla... Przecież nie da się przy tym bawić!” – wylicza mi szczerze rozzarowany kolega. Trudno się kłócić; przypominam sobie nagle ostatnie piosenki balu – tuż po nastrojowym „What a wonderful world” wtulone w siebie pary usłyszały po paru chwilach płynące z głośników „Poszedłem z małą na molo – pełna saszeta, relax, full, uderzam w solo...”. Człowiek elastycznym być musi.

Tańczące ciała pedagogiczne

„Nauczyciele? Byli zupełnie od nas odizolowani.” – słyszę dość często i nie bez żalu w głosie. Sama przyznaję, że do tej pory nie wiem, gdzie przeznaczone

było miejsce dla grona pedagogicznego. Studniówka to jedyne taki bal, który, oprócz szczególnej oprawy, jest także balem spędzonym razem z nauczycielami. Oczywiście, zbytnia poufałość uczniów wobec ciała pedagogicznego co roku budzi pewne emocje – ale niektóre błędy w sztuce niejako „leżą w naturze” przeciętnego maturzysty (niektóre trudno ominąć – patrz: jedyne miejsce na Globusie pozbawione czujników na dym). Tak czy owak, nie tak wielu było w tym roku nauczycieli bawiących się „czynnie” z uczniami. Ci, którzy postavili na zabawę na parkiecie, zapewne nie żałują (elastyczność!). A skoro już padło słowo „parkiet”... O ile przy-

kładowo rok temu, w Filharmonii, niełatwo było się odnaleźć w labiryncie korytarzy, w tym roku rzucała się w oczy bardzo duża ilość wolnej przestrzeni do tańca oraz... właśnie zawijający się miejscami, niebezpieczny „parkiet”.

Tajemnica studni

Wspominając na nowo ostatnie godziny stycznia i pierwsze godziny lutego 2009, w rozmowie z absolwentem naszej szkoły, który na Piątkowej studniówce miał przyjemność pojawić się czwarty raz z rzędu, zapytałam: co właściwie jest w studniówce najważniejsze? Oto, co usłyszałam. „Niektórzy mówią, że ważny jest partner. To on jest czynnikiem gennym i od niego zależy, jakswobodnie będziemy czuli się na balu. Inni twierdzą, że istotna jest muzyka – jeśli przynajmniej co drugi kawałek wyrywa nas na parkiet, to zabawa nie może być nieudana. Część uważa, że sporo zależy od naszego nastawienia. Im mniej będziemy przejmować się kolorem krawata, idealną fryzurą, cekinami przy sukni, tym więcej uwagi poświęcimy rozplątaniu się w studniówkowym klimacie. Jednak tak naprawdę wszystko to zostaje w tyle przy czerwonym barszczyku z pasztecikami około trzeciej nad ranem. Kiedy nogi odmawiają już posłuszeństwa, a kondycja poszła taplać się w fontannie z czekoladą, kiedy partnerka po ośmiu rock’n’rollach, dziewięciu wężykach i jednym kankanie z gracją wachluje się torebką, kiedy nawet balony z helem leniwie opadają na salę – nie ma nic bardziej krzepiącego.”

En.



Gdzie te wielkie prawa, gdzie te
słowa bystre
Herkulesa głowa do przecyszcza-
jącej cieczy
Już nawet nie odważy się spoj-
rzeć za te chude plecy
Straszy mnie już dzisiaj tylko
myśl jedna
Najpierw składowani, teraz budo-
ją getta

Doszedłem
Przed wejściem chwilę stoję
Pewnie
Demokracja musi być, ale po
naszej stronie

Słysz...o tym murze
Ber... poistnieje...
...aida w... wyborach
Pal... mówi o I...
Sprawdź... na YT jak...
Spytaj MEEN ERHABE



Grupa AA

Habba Habba Habba

*Pusta ulica i jakaś stara szkoła
Takiej sytuacji Nostradamus
przewidzieć nie zdołał
Błady w odmęcie księżyc coś
nuci
Wpatrując się w dwójkę zwy-
czajnych ludzi*

*Gdy pot powoli spływa po skroni
A ja po omacku czuję zarys cie-
plej dłoni
Ona niepewnie chwyta moje
ręce
Opiera plecy na chłodnej barier-
ce*

*Dochodzę do wniosku niebanal-
nego
Nikt się nie boi przyjąć skarbu
takiego*

*To właśnie dziś, to właśnie tutaj
W ramiona złapałem Białego
Kruka*

*Właśnie zapomniałem co się
naokoło dzieje
Z tamtego dnia mam jedno
wspomnienie
Nie księżyc czy dziwnej we-
wnętrznej walki
Pamiętam jedynie te jedwabiste
wargi*

*Po dłuższej chwili odsunęliśmy
się od szarego muru
Resztki brokatu strzepała z mo-
jego garnituru
W klatce jakiś organ bardzo gło-
śno wrzasnął
A księżyc tej nocy w ogóle już
nie zasnął*

*Dziś głowę podnoszę i patrzę na
chmury
Bo udało jej się zburzyć wokół
mego serca mury*

*I choć tych słów nie chcę wciąż
wydukać
W ramionach trzymam mojego
białego kruka*

Na Gąsienice

*Biegnij chłopcze, biegnij przed
siebie
Unieś kamień w geście dezapro-
baty
Twoja krew zbyt długo zraszała
ziemię
Za długo łamano na tobie baty
Podnieś się chłopcze nim twoje
życie minie
Czy nie wiesz że...*

*Łzy powierz bliskim nie ludziom
uzbrojonym
Nie płacz, choć łez cisną się mi-
liony
Te oczy cierpień wytrzymały tony
Wstań i schowaj swój tors popa-
rzony
Biegnij.
Choć serce niemo krwawi*

*Weź w cudzysłowie nazwany
karabin
Jeśli nie udźwigniesz znajdź pałkę
drewnianą
Gdy nie ma jej pod ręką to broń
się rękami
I wykrzykuj prawdę śmiercią udo-
wadnianą
Że nic się nie zmieni dopóki
strach w was nie zginie
Czy nie wiesz że każdy rzucony
kamień własne ma imię
I niesie za sobą nadzieję jedyną
Że moi bliscy nie na marne zginą*

*Krzyk powierz żywym nie pod zie-
mią zakopanym
Nie panikuj, choć jesteś dziec-
kiem zapomnianym
Te dłonie wzniosły już zbyt silne
tamy
To zwyczajne kłamstwo że kiedyś
wszyscy umieramy
Biegnij.
Choć umysł jest ciągle w szoku*

*Ktoś ciągle powtarza że powstałeś
z prochu
Więc strzep go teraz ze swojej
bluzy
Nie myślałeś o tym gdy co dzień
umierałeś po trochu
I siedłeś w epicentrum pustynnej
burzy
Spytaj swe myśli kto temu winien
Czy nie wiesz że każdy rzucony
kamień własne ma imię
I niesie za sobą jedyny towar nie
do oclenia
Właśnie tę myśl, chęć ocalenia*

*Biegnij.
I rzuć swój jeden kamień.*

Wszystkie wiersze autorstwa Talyba.

„Po godzinach...”



Należy wypełnić diagram w taki sposób, aby w każdym poziomym wierszu, w każdej pionowej kolumnie i w każdym dziewięciopółowym kwadracie 3x3 znalazły się cyfry od 1 do 9. Cyfry w kwadracie oraz kolumnie i wierszu nie mogą się powtarzać! Powodzenia ;)

	1	6			9			
				2		4	9	7
		2	7	3	5			
	8	4						6
				5	3			
						9	7	4
6							3	
8						1		
3			1	9	2			

			7	4	3			9
	5	1					2	
							7	
					1	6	8	7
2	6	9						
			3		5			
				8		1		4
	4		5		7			
6	1							

sudoku

1	2		3			4		5		
20					6					7
			11			1		10		9
			8							
			7		3					
9					10					
			11	12				23		
				14	19		16			
13		14				15		16		17
		6				5				
						18				
19							20		13	
						21				
22										
		15			4					
					8		23			
						22	21			17

POZIOMO:

- 1) Woreczek z talarami
- 6) Rywal w dyskusji
- 8) Łodyga z liśćmi
- 9) Ponad oczami
- 10) Obowiązkowa dla ucznia
- 11) Dalszy plan obrazu
- 13) Był nim Jan Chryzostom Pasek
- 18) Uprzywilejowany kolor w brydżu
- 19) Wijąca się ryba
- 20) „Kopnięty” kwadrat
- 21) Jednostka mocy elektrycznej
- 22) Poprawianie błędów w tekście
- 23) Lokum dla auta

PIONOWO:

- 2) Rodzaj violi da gamba; altówka miłośna
- 3) Jeleń z Ameryki Pn.
- 4) Pączka w kwiat
- 5) Przykrywa łysinę
- 6) Odfrunięcie ptaków
- 7) Od brody do czoła
- 12) Rzepka w kolanie
- 13) Na środku brzucha
- 14) „... i Małgorzata” u Bułhakowa
- 15) Miano, określenie
- 16) Krótkie, wierzchnie okrycie
- 17) Siedziba strażaków

krzyżówka

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Opiekun: mgr Elżbieta Pawlak

Redaktor naczelna: Aneta Chmielewska

Zastępca redaktor naczelnej: Katarzyna Stachyra

Redakcja: Michał Chodkowski, Kinga Gruszecka, Przemysław Portas, Klaudia Kozik, Luiza Nowak, Róża Kowalczyk, Łukasz Romańczuk, Aleksandra Różycka, Sebastian Ślęczek, Katarzyna Tracz, Kamil Zieliński, Karolina Żelechowska.

Skład i oprawa: Michał Chodkowski, Przemysław Portas

510.info

510.info

510.info

wyraż się :)

forum 5-go LO